

„Antysystemowa” nędza

21 lutego 2016

Polscy „antysystemowcy” pierwszy raz od niepamiętnych czasów zrobili coś rzeczywiście antysystemowego. Nie wiem co prawda, czy widok posła Kukiz’15 w koszulce i czerwonych szelkach jest tym, na co czekali wyborcy tego ruchu, ale jest już jakiś postęp. Bo de facto w całym zjawisku „antysystemowości” realnej walki z systemem nie było zbyt wiele, a jeśli już się zdarzała, to raczej nie w obszarach odpowiadających realnym problemom naszego kraju.

Poseł Rafał Wójcikowski jest wręcz modelowym przykładem programowej nędzy środowiska mieniącego się „antysystemowym”. Kontrowersje w mediach wzbudziła bowiem nie treść jego przemówienia, ale jedynie ubiór. Parlamentarzysta wszedł na mównicę w koszulce jednej z „marek patriotycznych” i w czerwonych szelkach, co szczególnie obruszyło posłankę Platformy Obywatelskiej Agnieszkę Pomaskę. Sama treść wypowiedzi Wójcikowskiego żadnych kontrowersji już nie wzbudziła, ponieważ bardzo dobrze odżywiony poseł zaatakował program 500 złotych na dziecko, wygłaszając znane i mało antysystemowe hasła o obniżaniu podatków zamiast „okradania przez państwo”, co dla gospodarczych liberałów ma oczywiście rozwiązywać każdy problem obecnego systemu ekonomicznego. To właśnie gospodarka jest tymczasem obszarem, gdzie rzekomi „antysystemowcy” nie mają do powiedzenia nic wzbudzającego kontrowersje wśród establishmentu.

MODA NA „ANTYSYSTEMOWOŚĆ”

Trwający od wielu lat spór pomiędzy Platformą Obywatelską oraz Prawem i Sprawiedliwością już od dłuższego czasu był zupełnie jałowy i nie miał w sobie żadnego ożywczego, a tym bardziej twórczego charakteru. Wyborcy nie upatrywali też nadziei w Polskim Stronnictwie Ludowym i Sojuszu Lewicy Demokratycznej, natomiast formacja Janusza Palikota szybko okazała się

wydmuszką zrodzoną w gabinetach przywódców Platformy. Elektorat niezadowolony z obecnej sytuacji kraju czekał więc tylko na zagospodarowanie, co udało się podczas wyborów do Parlamentu Europejskiego w 2014 r. uczynić po latach zmagania Januszowi Korwin-Mikkemu. Ekscentryczny polityk dość szybko się jednak przejadł, zwłaszcza po swoich kolejnych wypowiedziach na tematy faktycznie niezbyt interesujące wyborców wykraczających poza półtoraprocentową grupą jego wyznawców, a także kłótniach wewnątrz Kongresu Nowej Prawicy zakończonych powstaniem kolejnego już ugrupowania sędziwego kabareciarza.

Korwin-Mikke skończył się więc równie szybko co zaczął, jednak elektorat buntu nazwany dość szybko „antysystemowym” się nie wykruszył, stąd podjęte zostały kolejne próby jego zagospodarowania. Udało się to w ubiegłorocznych wyborach prezydenckich kilku kandydatom, jednak najskuteczniejszym z nich był Paweł Kukiz, który uzyskał wynik 20 proc. głosów. Dziś to więc Kukiz z ruchem swojego imienia jest parlamentarnym ucieleśnieniem reprezentacji „antysystemowców”, których problemem poza nędzą programową jest w jeszcze większym stopniu nędza organizacyjna, stąd muzyk dość szybko roztrwonił swoje wysokie poparcie.

KUKIZ POD WPŁYWEM CAS

Może się to wydawać paradoksalne, jednak z całej gamy „antysystemowych” liderów to Paweł Kukiz jest najbardziej... bliski systemowi. Muzyk mający swoje najlepsze lata twórczości za sobą raczej nie wygląda na ucieleśnienie ludu domagającego się pracy i chleba. Jeszcze w trakcie prezydenckiej kampanii wyborczej hitem internetu był mem ze zdjęciem zamieszkania Kukiza i podpisem „Antysystemowy domek Kukiza w zrujnowanej Polsce”, do czego dochodzi też stała obecność kilku jego starszych hitów muzycznych na antenach jak najbardziej mainstreamowych rozgłośni radiowych. Abstrahując jednak od wyżej wymienionych kwestii, wielkich kontrowersji nie wzbudzają też głównie postulaty Kukiza. Zmiana konstytucji nie

jest wcale nowym postulatem w debacie publicznej, a wydaje się, że najbardziej radykalnym postulatem w tej kwestii byłoby samo przestrzeganie ustawy zasadniczej, co w wielu jej kluczowych zapisach nie ma miejsca. Po co więc komuś nowa konstytucja, jeśli nie egzekwowano starej? Osobliwą esencją „antysystemowości” jest też projekt wprowadzenia Jednomandatowych Okręgów Wyborczych. Ich praktyka w każdym kraju, gdzie zostały zastosowane jako jedyna forma wyborów parlamentaryzmu, jasno wskazuje, że wprowadzenie JOW-ów doprowadziłoby do trwałego zabetonowania sceny politycznej na PO i PiS, których Kukiz jest rzekomo wielkim przeciwnikiem.

W sprawach gospodarczych posłowie Kukiza jak na razie nie przedstawili żadnego rewolucyjnego projektu, choć można było wiązać pewne nadzieje z obecnością związkowców na listach tego komitetu wyborczego. Ostatecznie do ucha Kukiza najsukutekniej dopchał się obecny wicemarszałek Stanisław Tyszka, który dotychczas promował liberalizm za pośrednictwem posady na uniwersytecie oraz w think-tankach żyjących z państwowych grantów, bądź w najlepszym wypadku z datków od lobby biznesowego. Tym samym ruch Kukiza w parlamencie promuje ograny zestaw hasełek o horrendalnych kosztach pracy, ludobójczym ZUS-ie i obniżeniu podatków jako remedium na wszelkie niegodziwości obecnego systemu. Co w tym „antysystemowego”, skoro niemal codziennie w głównych mediach mówią o tym koledzy wicemarszałka Tyszki z Centrum im. Adama Smitha, Leszek Balcerowicz, publicysta ekonomiczny Witold Gadowski z „Gazety Wyborczej”, a w końcu Ryszard Petru, tak bardzo zwalczany przez „prawdziwych wolnorynkowców”?

NIE TAM, GDZIE TRZEBA

Na przeciwnym biegunie można umieścić wspomnianego już Janusza Korwin-Mikkego, bez którego sukcesu sprzed dwóch lat być może pojęcie „antysystemowości” nie byłoby tak rozpowszechnione. Korwin-Mikke rzeczywiście mówi wiele rzeczy, które nie przeszłyby przez gardło politykom PiS i PO oraz sprzyjającym im dziennikarzom. Co jakiś czas możemy więc usłyszeć o tym, iż

kobiety się trochę gwałci, niepełnosprawni powinni być izolowani od „normalnych”, monarchia jest najlepszą formą ustroju, kobiety przesiakają poglądami, jeżdżenie na podwójnym gazie nie powinno być karane, wyborcy to idioci, natomiast Adolf Hitler nie wiedział o Holocauście. To wszystko Korwin-Mikke nie tylko pisze w swoim tygodniku, ale głosi w wywiadach telewizyjnych oraz w trakcie spotkań ze swoimi sympatykami oraz ludźmi chcącymi zobaczyć po prostu dobry skecz kabaretowy, nawet jeśli w niektórych przypadkach widzieli go już setki razy.

Tymczasem raczej nie to chcieliby głównie słyszeć wyborcy obecnego europoła, którzy często starają się tłumaczyć swojego guru z głównych tez jego wypowiedzi, czego najlepszym przykładem jest mem z politykiem i Moniką Olejnik, która pyta się swojego gościa o Hitlera, podczas gdy Korwin chce rzekomo mówić o gospodarce. Jeśli już jednak o niej mówi, wtedy kończy się jego „antysystemowość”. Rozwiązaniem wszelkich bolączek dla Korwin-Mikkego jest więc obniżenie podatków, likwidacja ZUS, niskie koszty pracy, likwidacja związków zawodowych, a także prywatyzacja służby zdrowia. Problem podobnie jak w przypadku Kukiza polega jednak na tym, że do tego dąży też obecny system. Coraz częściej mówi się o komercjalizacji służby zdrowia, zagraniczne koncerny raczej nie przenoszą produkcji do Polski z powodu rzekomo bajecznych kosztów pracy, natomiast politycy i media związane zwłaszcza z PO i .Nowoczesną nie przepuszczają żadnej okazji do oskarżania związkowców o wszelkie możliwe bezceństwa. Korwin-Mikke jako wróg „woli ludu”, szczególnie w kwestiach ekonomicznych, doskonale dogadałby się zresztą z Balcerowiczem, który wszelkie wątpliwości wobec obecnego systemu zbywa łajaniem społeczeństwa jako bandy roszczeniowych nierobów. Obaj panowie z pewnością dogadali się również w kwestii braku znaczenia narodowości kapitału.

ANTYSYSTEMOWIEC RYSZARD PETRU?

Jeszcze przed wakacjami, kiedy Petru dopiero zaczynał budować

swoją partię, udzielił on wywiadu, w którym stwierdził, że „trudno jest walczyć z systemem”. Oczywiście można było to przejąć z rozbawieniem, bowiem już wtedy lider .Nowoczesnej był promowany przez główne media, choć w dużo mniejszej skali niż ma to miejsce obecnie. Patrząc na „antysystemowych” kandydatów w wyborach prezydenckich oraz program ruchu Kukiza, deklaracja Petru przestaje jednak śmieszyć. Jest on oczywiście atakowany przez środowiska polskiej prawicy jako reprezentant banków (czy przypadkiem banki nie są nieodłącznym elementem każdej wersji wolnego rynku?), lecz de facto jego poglądy nie różnią się niczym od postulatów Kukiza czy Korwin-Mikkego. Petru piętnuje wszelkie działania redystrybucyjne proponowane przez rząd PiS-u, postuluje wprowadzenie jednolitych stawek podatkowych, ograniczenie udziału państwa w gospodarce, likwidację przywilejów grup zawodowych, walkę z biurokracją czy obniżenie kosztów pracy. W przedwyborczej debacie liderów partii politycznych Petru posunął się nawet do nazwania swoich przeciwników socjalistami, co dotychczas było głównie domeną komika w muszce zasiadającego obecnie w fotelach Parlamentu Europejskiego.

CO JEST „ANTYSYSTEMOWE”?

Nasuwa się więc oczywiście pytanie, co więc tak naprawdę jest antysystemowe? Jeśli przyjrzeć się kwestiom niezwiązanym z problemami polskiej gospodarki, to oczywiście pod tym pojęciem kryje się zarówno t-shirt pośła Wójcikowskiego, jak i „nie ma dowodu, że Hitler wiedział o Holocauście” Korwin-Mikkego. Jeśli jednak za realne problemy Polaków uznamy patologie krajowego systemu ekonomicznego, to nie ma żadnych przesłanek, aby nie ustawić Kukiza, Korwin-Mikkego, Petru czy Balcerowicza w jednym szeregu wraz z czołowymi polskimi mediami, które zawsze chętnie goszczą choćby ekspertów wspomnianego już Centrum im. Adama Smitha, będącego wyrocznią w zasadzie dla całego „antysystemowego” elektoratu o konserwatywno-liberalnym zabarwieniu.

Prawdziwym atakiem na system nie jest więc obecnie sadzenie

kolejnych komunałów o pomaganiu przedsiębiorcom, ale opowiedzenie się po stronie pracowników. Większa rola związków zawodowych, układy zbiorowe, redystrybucja owoców pracy za pośrednictwem progresji podatkowej, odbudowa przemysłu zamiast zachwywania się małymi przedsiębiorstwami w postaci kolejnego warzywniaka, powrót urzędów pocztowych czy kolei na prowincje, czy wreszcie promowanie współpracy na rzecz dobra wspólnego zamiast hołdowania liberalnemu indywidualizmowi – to tylko kilka z szerokiej gamy postulatów, które są zupełnie nieobecne w debacie publicznej, a stanowią główną odpowiedź na pytanie, dlaczego przeciętny Polak nie odczuł korzyści ze słynnej już „zielonej wyspy”. Można oczywiście wierzyć w obecną retorykę „antysystemowców”, z której w prostej linii wynika, iż Polacy uciekają do Wielkiej Brytanii czy Szwecji przed „socjalizmem”, ale wtedy dalej za szczyt walki z systemem będzie można uznać koszulkę pośła Wójcikowskiego.

Autorstwo: M.

Źródło: Autonom.pl